

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

O wyodrębnienie Wileńszczyzny.

Niejednokrotnie przy każdej sposobności podkreślaliśmy, że zarówno definitywne rozstrzygnięcie zatargu polsko-litewskiego o Wilno, jak prowizoryczne i częściowe jego uregulowanie w zakresie zleceń Ligi Narodów jest nie do pomyślenia bez kompromisu, bez zobopólnych ustępstw.

Jesteśmy głęboko przekonani, że obie strony, biorące udział w rokowaniach, rozpoczętych dn. 30 marca w Królewcu doskonale to sobie uświadamiają i jedynie przezorność dyplomatyczna nie pozwala im tego wyznać głośno.

Ale czego nie może uczynić dyplomacja, uprawiająca dziś tak samo, jak dawniej *con amore* sztukę ukrywania swych istotnych myśli i wzorująca się w swej taktyce na metodach kupieckich przy zawieraniu transakcyj handlowych, to może i powinna uczynić *niezależna* prasa, mająca głębsze zrozumienie zadań publicystycznych i większe ambicje, niż wtórowanie rozgłośnym kłopotem frazeologicznym powściągliwym z reguły wynurzenjom polityków urzędowych lub cedzenie półsłówek za przykładem ambasadorów ze szkoły Metternicha i Talleyranda.

Jednakże prasa polska (o prasie litewskiej nic nie możemy powiedzieć, gdyż jest dla nas niedostępna), pomimo że udziela bardzo wiele miejsca kwestji stosunków polsko-litewskich, ani razu bodaj nie zdobyła się na samodzielne wystąpienie, ograniczając się wyłącznie do jałowego przeżuwania komunikatów urzędowych, skrupulatnego notowania niezliczonych plotek i pogłosek i bezbarwnego komentowania lakonicznych i enigmatycznych enuncjacyj pp. Zaleskiego, Voldemarasa i innych *minorum gentium* uczestników konferencji.

Nawet najbardziej zainteresowana prasa wileńska nie wyraziła żadnego określonego poglądu na

pożądany w granicach realnych możliwości kierunek pertraktacji, nie wysunęła żadnej konkretnej koncepcji, któraby była do przyjęcia przez obie strony, słowem nie uczyniła żadnej próby wywarcia presji opinii publicznej na czynniki, prowadzące rokowania.

Czyż można dziwić się, że w tych warunkach rząd kowieński nie jest skłonny do liczenia się z Wilnem, z głosem i wolą miejscowej ludności i nie widzi potrzeby zejścia z dotychczasowego stanowiska, traktującego Wileńszczyznę wyłącznie jako obiekt sporu?

P. Testis w „Kurjerze Wileńskim” jednak, polemizując z naszą tezą, że wyodrębnienie Wileńszczyzny musi nastąpić w wyniku pertraktacji polsko-litewskich, jako jedyne wyjście z obcego *impasu*, nie uważa, aby samo przez się mogło ono przynieść poważniejsze zmiany w sferze stosunków Wilna z Kownem. Zdaniem obecnego kierownika „Kurjera Wileńskiego” dopiero zejście Kowna ze stanowiska „wcieleniowego” względem Wileńszczyzny może pociągnąć za sobą te skutki, których my oczekujemy od obecnych rokowań t. zn. bezpośrednio wymianę zdań pomiędzy Wilnem a Kownem.

Najwidoczniej p. Testis źle zrozumiał naszą myśl. Nie jesteśmy usposobieni tak dalece optymistycznie, aby przypuszczać, iż obecne rokowania mogą doprowadzić bezpośrednio do dopuszczenia przez rządy polski i litewski jakiegoś przedstawiciela Wileńszczyzny w charakterze równouprawnionego kontrahenta w zapoczątkowanych układach. Jest to muzyka dalekiej przyszłości, są to perspektywy odległe ostatecznej likwidacji zatargu polsko-litewskiego. Nikt nie może oczekiwać tak doniosłych skutków od dalszego ciągu konferencji królewieckiej.

Twierdziliśmy tylko i twierdzimy nadal, że będzie to już wielki krok naprzód, jeżeli obie strony uświadomią sobie, iż bez wyodrębnienia Wileńszczyzny niema co myśleć nawet o możliwości jakiegoś

porozumienia. Pomijając dalsze perspektywy, konieczność takiego wyodrębnienia nasunie się chociażby przy omawianiu kwestji nawiązania komunikacji kolejowej, pocztowej i telegraficznej pomiędzy państwem litewskim a polskim, na co rząd litewski zasadniczo się zgodził pod warunkiem wyłączenia Wileńszczyzny, a na co znów podobno kategorycznie nie chce przystać rząd polski. Wydaje się nam, że i w tym, jak i w wielu innych wypadkach nie obejdzie się bez kompromisu, który sobie wyobrażamy w ten sposób, że wyodrębniona Wileńszczyzna korzystałaby w stosunkach pocztowych np. z innej taryfy, niż reszta obszaru państwowego polskiego. Tam obowiązywałaby taryfa zagraniczna, tu wewnętrzna. Również przepisy paszportowe przy przekraczaniu granicy litewskiej inne byłyby dla obywateli Wileńszczyzny (wyodrębnionej), niż dla pozostałych obywateli państwa polskiego. Tą drogą nastąpiłoby pogodzenie *zasadniczego* stanowiska litewskiego w sprawie Wileńszczyzny z *faktycznym* stanem przynależności do państwa polskiego i wytworzyłaby się jakaś konkretna podstawa do uregulowania stosunków sąsiedzkich, co jest właśnie zadaniem obecnych rokowań.

Oczywiście ten *modus vivendi* nie przesądzałby w niczem definitywnego rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej, ale wyodrębnienie Wileńszczyzny dla względów praktycznych pociągnęłoby w konsekwencji wzmocnienie jej wyrazu indywidualnego, co jest warunkiem nieodzownym możliwości odegrania przez nią roli samodzielnej w zatargu polsko-litewskim.

Bo nie jest słusznym twierdzenie p. Testis'a, że najważniejszą rzeczą jest zejście Kowna ze stanowiska „wcieleniowego”. Przedewszystkiem polityka litewska dawno już porzuciła ten punkt widzenia na Wileńszczyznę, jaki ją cechował w okresie zawierania traktatu z Rosją Sowiecką w lipcu 1920 r. Świadczy o tem uroczyste przyznanie Wileńszczyźnie ustroju autonomicznego, które znalazło swój wyraz w deklaracji rządu litewskiego, złożonej w sejmie kowieńskim d. 17 grudnia 1921 r. Od nadania autonomji jednakże do uznania równorzędności jest jeszcze bardzo daleko. A do traktowania jej w tym charakterze Wileńszczyzna jeszcze nie dorosła.

Jaką jest prawdziwa wola ludności Wileńszczyzny i czy istnieje ona wogóle—tego nikt napewno powiedzieć nie może. P. Testis, zdaje się, uważa uchwałę t.zw. Sejmu Wileńskiego za istotny jej wyraz. Ale czas już wielki przejść do porządku dziennego nad tym bluffem. Popierwsze jest to uchwała reprezentantów tylko części ludności miejscowej, powtóre była ona powzięta w nienormalnej atmosferze, w warunkach specjalnych, uniemożliwiających swobodną kontragitację, a wreszcie obecność w tym sejmie p. p. Nusbaumów i Małowieskich aż nadto wymownie świadczy, że w decyzji o losach naszego kraju brali udział agitatorzy, niczem z nim nie związani i nie posiadający żadnego moralnego prawa do występowania w jego imieniu.

Bynajmniej nie utrzymujemy, jak to chce w nas wmówić p. Testis, że wybory, przeprowadzone nawet w absolutnej próżni pod względem zewnętrznych wpływów dałyby w wyniku uchwałę, inkorporującą Wileńszczyznę do republiki litewskiej. Ale prawie pewni jesteśmy, że nie mówiłaby ona również o wcieleniu bez zastrzeżeń do państwa polskiego. Zresztą są to dociekania, nie mające praktycznego znaczenia i interesujące tylko historyka.

Dwukrotne wybory do Sejmu warszawskiego powinny być chyba przekonać p. Testis'a, że nastroje ludności miejscowej są nader zmienne, a uświadomienie polityczne i narodowe niezmiernie słabe. Szerokie masy ludności zagadnienie przynależności państwowej najmniej bodaj interesuje. Nie jest to zjawisko pożądane, z czem chyba i p. Testis się zgodzi. Ci wszyscy, którym przyszłość naszego kraju nie jest obojętna i którzy rozumieją, że szczelna izolacja z Litwą Kowieńską w pierwszym rzędzie fatalnie odbija na jego rozwoju, powinni wyteńczyć swe usiłowania w tym kierunku, aby bierność i indyferentyzm ludności Wileńszczyzny ustąpiły miejsca samowiedzy i dojrzałości obywatelskiej. Szeroki ustrój autonomiczny jest najlepszą szkołą pod tym względem.

Z jakiegokolwiek więc strony będziemy podchodzili do kwestji wileńskiej zawsze się spotkamy z zagadnieniem wyodrębnienia Wileńszczyzny, jako pilnej konieczności. Zresztą przed wyborami „Kurjer Wileński” szeroko uzasadniał postulat autonomji i zapowiadał, że będzie energicznie domagał się jego realizacji. Po wyborach jakoś o tem zapomniał. Nowy redaktor ma możliwość wznowienia tej kampanji nie tylko na łamach swego pisma, ale i z trybuny sejmowej. Bez nacisku z dołu czynniki miarodajne nigdy się nie zdecydują na tak radykalny krok, chociażby nawet uznawały jego potrzebę i zbawienność.

Ale wdzięczniejsza i łatwiejsza jest rola przezornego sceptyka, niż pionera nowych dróg i bojownika, walczącego o słuszną sprawę.

Dwa imperjalizmy.

Niesłusznie „Życie Ludu” w lekceważący sposób potraktowało sprawozdanie z wycieczki do Kowna stałego współpracownika „Słowa”, pisującego pod kryptonimem *m*. Wprowadzie pierwszy artykuł był dość powierzchowny, jako że zawierał przeważnie wrażenia przeciętnego turysty dziennikarza, natomiast dwa następne nie są pozbawione zacięcia publicystycznego i świadczą dodatnio o ewolucji intelektualnej autora, którego pióro doniedawna cechował tylko młodzieńczy aplomb, idący w parze z rażąca nieraz ignorancją i płytkością zwłaszcza w ujmowaniu zagadnień z zakresu spraw litewskich.

Obecnym spostrzeżeniom i wnioskom p. *m*. należy również zarzucić zbytnią pochopność do uogólnień, przesadę i w wielu razach skłonność do pusz-

czania wodzów fantazji, jednakże obok tego nie można im odmówić pewnej oryginalności i trafności sądu, skutkiem czego zasługują one na uwagę i poważniejszą ocenę.

Już same tytuły dwóch tych artykułów: „Ci, co Wilna nie chcą” oraz „Ci, co Wilna chcą naprawdę” wskazują wymownie na założenia i myśl przewodnią autora. Zdaniem p. m. społeczeństwo litewskie dzieli się obecnie na dwa wielkie obozy: jeden, który naprawdę pragnie Wilna i drugi, który Wilna nie chce. Do pierwszego należy rządzące dziś stronnictwo „tautininków” wraz ze wszystkimi jego sympatykami, do drugiego zaś — cała litewska lewica oraz demokracja chrześcijańska.

Ze względu na charakter historyczny aspiracji litewskich do Wilna stanowisko obojętne względem nich lewicy, zwalczającej wszelkie objawy nawrotu do tradycji jest zupełnie zrozumiałe, to też autor nie zastanawia się nad niem głębiej i przechodzi nad tym szczególnie do porządku dziennego, uważając swój pogląd za prawdę ogólnie uznaną i bezsprzeczną. O wiele więcej miejsca natomiast poświęca analizie prawicy. „Niezmiernie interesowało mnie zawsze — pisze — źródło nieporozumień pomiędzy chrześcijańską demokracją i tautininkami. Dla laika różnica pomiędzy ideologią jednych a drugich wydaje się znikoma, albo też zgoła niewidoczna. Z urzędowych programów tych partii, jak z jednej, tak z drugiej przebija przedewszystkiem idea narodowo-katolicka, walka z socjalizmem i t. d. Różnica ta leży dopiero głęboko ukryta w treści pojmowania i interpretowania historii Litwy, jak też przedewszystkiem w kierunku, w jakim odrodzenie Litwy powinno kroczyć. Dlatego być może właśnie doprowadza do tak zaciętej walki pomiędzy dwoma pravicowymi obozami dzisiejszej republiki litewskiej.

Nacjonalizm krikszcioniów, który przybrał dziś charakter wybujałego szowinizmu walczy z imperjalizmem tautininków. Oto są wewnętrzne różnice, dzielące obydwie partje...

...Chrześcijańscy demokraci, poza oczywiście poszczególnymi jednostkami, odbywają ewolucję coraz bardziej w kierunku zacieśnienia Litwy w ramki nacjonalistyczno-sowinistyczne”.

Jeżeli zaś „Rytas” podobnie jak „Lietuvos Žinios” organ ludowców najgoręcej się dziś domagają Wilna, to jest to — zdaniem autora — tylko manewr taktyczny, wypływający z ich stanowiska opozycyjnego względem rządu, który prowadzi rokowania z Polską i którego pozycję łatwo można zaatakować zarzutem „sprzedawania Wilna”. Od dłuższego zaś już czasu Wilno potrzebne było chrześcijańskim demokratom tylko poto, aby się od niego, od jego tradycji, od jego historii i od tego dzisiejszego wogóle Wilna odgradzić murem chińskim. Izolacja od Polski potrzebna im była nie dlatego, że przybliża ona rzekomo republikę litewską do Wilna, a właśnie dlatego, że ją oddala. Potrzebna im była dla samej izolacji. Z tem wszystkim jednak, biorąc pod uwagę względy gospodarcze, czysto materialne i osobiste, które w obozie chrześcijańskich demokratów odegrywają nieraz decydującą rolę, poszliby oni chętniej na różne ustępstwa względem Polski, które konsekwentnie i celowo zdążyłyby do wyrzeczenia się koniec końców Wilna, ale za cenę takich koncesyj i w takich warunkach, niby przecinały one raz na zawsze nici łączące Wilno z tradycjami historycznej Litwy i jej terytorjów”...

Postawiwszy taką oto kategorię tezę wzglę-

dem programu demokracji chrześcijańskiej, p. m. przechodzi do charakterystyki tego odłamu społeczeństwa litewskiego, który dąży szczerze do zawładnięcia Wilnem. Odłam ten składa się z partii tautininków i tych grup społecznych, które się łączą pod sztandarem ogólnej ideologii, przez tę partję propagowanej.

„Myślą przewodnią tych ludzi jest wielka Litwa, Litwa jako mocarstwo, może nawet jako imperjum. Są to zatem imperjaliści litewscy, którzy to wyznają zupełnie otwarcie.

Tego rodzaju „Wielka Litwa” która sięga daleko poza etnograficzne granice ludności mówiącej po litewsku, zbudowana być może jedynie na podstawie pretensyj historycznych do terytorjów, które ongiś w skład Litwy wchodziły. W ten sposób przystępując do jej odbudowy należy się opierać całym ciężarem na historii i tradycjach dawnej Litwy. Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy, tautininki są jedyną na Litwie partją, która naprawdę myśli o odzyskaniu Wilna i odbudowaniu wielkiej Litwy, przez to samo są jedynymi w Kownie, dla których tradycje litewskie i wszystkie pamiątki i zabytki historyczne nie są czczymi frazesami i eksponatami muzealnymi na pokaz dla cudzoziemców, ale bliskim ich sercu świadectwem dawnej potęgi ojczyzny. Tego rodzaju ideologia zbliża tych ludzi do nas, do szlachty litewskiej, w niektórych zaś szczegółach zupełnie się z naszymi poglądami pokrywa”...

Po tem charakterystycznym wyznaniu, autora niestety ponosi zbyt już bujna fantazja. Utrzymuje on, że imperjaliści litewscy marzą o stworzeniu takiego mocarstwa litewskiego, któreby obejmowało i ziemie białoruskie i część Łotwy i część nawet Prus Wschodnich... Trudno przypuszczać, aby naprawdę dzisiejsi kierownicy polityki państwowej Litwy snuli tak nierealne pomysły. Najwyraźniej przemawiają tu przez usta p. m. własne jego i redakcji „Słowa”, zakusy imperjalistyczne, które się nie liczą z realnymi warunkami i nie biorą nigdy pod uwagę tak ważnego czynnika, jakim jest układ sił społecznych. Ale nie o to w danym wypadku nam chodzi. Zastanawia nas ta nieklamana sympatja, jaką autor darzy ideologię tautininków i ich dążenie do tak szerokiej ekspansji państwowości litewskiej, nie na podstawie federacyjnej, lecz za pomocą zaborczego imperjalizmu.

Przecież ten imperjalizm litewski, gdyby się urzeczywistnił w całej pełni, musiałby się zetknąć z imperjalizmem polskim, którego heroldem i apostołem jest właśnie „Słowo”. Po czyjej stronie stanęłaby wówczas ta szlachta litewska, w której imieniu występuje p. m. i która znalazłaby się wówczas na rozdwoju? Autor zarzuca obecnemu rządowi litewskiemu niekonsekwencje, ponieważ jego polityka zagraniczna pozostaje w sprzeczności z odmalowaną wyżej w tak żywych barwach ideologią rządzącej grupy, ale czy nie jest jeszcze bardziej niekonsekwentnym stanowisko „Słowa”, propagującego imperjalizm polski a darzącego jednocześnie gorącą sympatją imperjalizm litewski?

Może *czas* dopiero, przeciwko któremu autor niepotrzebnie powstaje, pozwoli autorowi i jego przyjaciółom politycznym na uświadomienie sobie wyraźne, czego oni właściwie pragną i jakie ideały w duszy piastują?

Ael.

Tragedja narodu białoruskiego.

Najświeższy zeszyt „Spraw Narodowościowych” (№ 1 z r. 1928) przynosi nader ciekawy, rzeczowy i źródłowy artykuł p. J. Ochoty p. t. „Z historii państwowotwórczych poczynań białoruskich”. Autor zastanawia się tu między innymi nad momentem przełomowym—podpisania preliminarjów ryskich i przytacza nieznaną szerszemu ogółowi oświetlenie rokowań w Rydze pióra reprezentanta Białorusi Sowieckiej w Rydze, a późniejszego prezesa Centralnego Komitetu Wykonawczego B.S.S.R. i S.S.S.R. A. Czerwiakowa, zawarte w jego publikacji „Od drugiego do trzeciego Zjazdu Sowietów Białorusi” (Mińsk 1922).

„Nadzwyczajnie ważnym zdarzeniem dla Białorusi—pisze p. Czerwiakow—jest zawarcie Traktatu Ryskiego pomiędzy Rosją, Ukrainą i Białorusią z jednej strony a Polską z drugiej.

Delegacja polska, która przybyła do Rygi na rokowania, wyrażając istniejący podówczas w Polsce układ sił i opinii pomiędzy poszczególnymi kołami panującej burżuazji, nie była jednomyślna w sprawach Białorusi. Różnice pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami burżuazji polskiej w kwestji białoruskiej można scharakteryzować jako różnicę między ludźmi, którzy biorą to, co im dają, a ludźmi, którzy chcą wziąć to, czego żądają. Nieznaczną część burżuazji polskiej i ogromną większość elementów drobno burżuazyjnych i mieszczańskich w Polsce stawiały sobie za cel restaurację wielkiej Polski, gwoździem czego, widząc niepodobieństwo zajęcia całego terytorjum Białorusi siłą oręża, wysuwały zagadnienia rozwiązania kwestji białoruskiej w drodze plebiscytu, spodziewając się oczywiście, że uda im się skłonić większość ludności białoruskiej do głosowania za przyłączeniem Białorusi do Polski. Zaznaczyć należy, że główną inspiratorką w tej sprawie była P.P.S., ta niezawodna i stała reprezentantka imperjalizmu polskiego. Ale rokowania pokojowe w Rydze, które same przez się oznaczały wyrzeczenie się przez burżazję polską wojny aż do zwycięstwa, zesły się w czasie z przewagą w Polsce drugiej części burżuazji, kierowanej przez partję N. D., która sprawę traktowała rzeczowo i która trzeźwiej brała pod uwagę możliwe następstwa plebiscytu na Białorusi.

Polska demokracja narodowa uważała, że lepiej zapewnić sobie tę część Białorusi, którą podówczas zajmowały wojska polskie (gub. Grodzieńska, część gub. Mińskiej i część Wileńskiej), aniżeli uznać prawo ludności do wyrażenia swej woli, które może doprowadzić do utraty także tej części Białorusi. „Trzeźwe i rzeczowe koła” rządu polskiego doskonale rozumiały, że plebiscyt da dla burżuazji polskiej wyniki ujemne, a przeto były one przeciwne rozwiązaniu sprawy białoruskiej w drodze plebiscytu. Usiływały one „dowieść”, że obszary białoruskie, okupowane przez wojska polskie są ziemiemi rdzennie polskimi z ludnością polską, polską kulturą i t. d.

Władza sowiecka szła na rokowania pokojowe w Rydze z mocnym postanowieniem zawarcia pokoju. Załatwienie na konferencji pokojowej kwestji białoruskiej w sensie utworzenia Białorusi sowieckiej w jej granicach etnograficznych i ekonomicznych było jednym z zadań rządu sowieckiego. Uroczyście to oświadczone w deklaracji W.C.I.K.

Delegacja polska w Rydze, przestraszona stanowczością i konsekwencją Rosji Sowieckiej w spra-

wie Białorusi dała do zrozumienia, że postawienie sprawy białoruskiej w całej jej rozciągłości wytworzy tak wielkie nieporozumienie pomiędzy obu delegacjami, że nawet trudno będzie oczekiwać pomyślnego zakończenia rokowań pokojowych. Pod naciskiem strony polskiej delegacja rosyjska zmuszona była zgodzić się na włączenie do traktatu pokojowego punktu o uznaniu niepodległości Białorusi bez ściśłego określenia, jaką treść pojęcie to obejmuje. Drażliwa dla Polski kwestja granic została również załatwiona niezależnie od woli i życzeń ludności Białorusi. Strona polska dążyła do jaknajszybszego wykreślenia na mapie linii, oznaczającej posiadłości Polski. I kiedy delegacja rosyjska wskazywała, że ludność części zachodniej, do której pretenduje Polska, niejednokrotnie oświadczała o swem życzeniu wyzwolenia się z pod władzy obszarników, to delegacja polska za pomocą aluzji, że przez podobne stawianie kwestji można jedynie spowodować zwłokę, a nawet zerwanie rokowań pokojowych—zmusiła delegację rosyjską do dyskusji nad tą linią, którą Warszawa nakreśliła na mapie Białorusi. Linja ta została przyjęta. Przecinała ona Białoruś na dwie części. Oznaczyła ona granicę państwa polskiego.

W ten sposób dokonana została dziwna niesprawiedliwość w stosunku do białoruskich mas pracujących.

Jakiż udział w rokowaniach pokojowych brali przedstawiciele Białorusi?

W chwili rokowań istniały trzy rządy, które zgłaszały swe prawa do brania udziału w rokowaniach pokojowych w imieniu Białorusi. W Warszawie znajdowały się resztki Rady Najwyższej, która miała wystąpić w tym wypadku, gdyby rozwiązanie kwestji białoruskiej zostało postawione w płaszczyźnie utworzenia „republik demokratycznej” i gdyby zachodziła potrzeba tymczasowego oddania nowej republiki pod protektorat jednego z sąsiadów. Wówczas „Rada Najwyższa” winna była odegrać rolę „przedstawiciela narodu białoruskiego”, któryby poświadczył o stałym dążeniu Białorusi do istnienia pod skrzydełkami Polski. Pełnomocnik „Rady Najwyższej” mieszkał w czasie rokowań pokojowych incognito w Rydze aż do ostatecznego rozwiązania kwestji białoruskiej, chociaż mandatu swego nie zgłaszał, ponieważ nie odpowiadało to przebiegowi rokowań i interesom strony polskiej.

„Tak zwany „rząd Łastowskiego”, a raczej grupa ludzi, nazywających siebie rządem nieistniejącej Republiki Ludowej, przebywał również w Rydze i obijał progi przedstawicieli wielkich mocarstw, w nadziei przekonania tych ostatnich, że najdogodniejszym dla burżuazji polskiej rozwiązaniem sprawy białoruskiej jest utworzenie demokratycznego państwa białoruskiego, które będzie zagradzać drogę rozpowszechnieniu idei sowieckich ze wschodu na zachód. Ale z przyczyn dobrze zrozumiałych oświadczenia „rządu Łastowskiego” pozostały głosem wołającego na puszczy.

Wreszcie rząd Białorusi sowieckiej zgłaszał również swe prawa do uczestniczenia imieniem Białorusi w rokowaniach pokojowych. Ale delegacja polska, która do czasu załatwienia sprawy wschodniej granicy Polski starała się wszelkimi sposobami uniknąć zetknięcia z przedstawicielami większości ludności Białorusi, zgłosiła kategorycznie ekscepcję przedstawiciela Białorusi sowieckiej w postaci Tymczasowego Komitetu-Wojskowo-Rewolucyjnego. I tylko wtedy, kiedy sprawa granic została załatwiona zgodnie z ży-

zeniami strony polskiej, delegacja polska również kategorię jak przedtem zgłaszała ekscypję przedstawiciela Białorusi sowieckiej, zażądała, aby delegacja rosyjska dołączyła do protokołu, w którym została ustalona sprawa granic — pełnomocnictwa w imieniu Tymczasowego Komitetu Wojenno-rewolucyjnego Białorusi, uprawniające do ustanowienia granic pomiędzy Polską a Białorusią sowiecką.

Tęgo rodzaju mandat został przez delegację rosyjską przedstawiony i został uznany za całkowicie wystarczający.

Tyle tow. Czerwiakow. Odrzuciwszy frazeologię komunistyczną nie można odmówić jego relacji trafnego sądu o roli i stanowisku obu układających się w Rydze stron, z których żadna nie brała do serca interesów narodu białoruskiego. Rosja wysuwała kwestję białoruską jedynie dla celów demagogicznych, Polska, nie rachując na powodzenie w tym zakresie, wołała przejść nad nią całkiem do porządku dziennego. Ponieważ pozycja Polska podczas rokowań była mocniejsza, jej stanowisko zwyciężyło. W rezultacie nastąpił zbrodniczy pod względem etycznym, a wysoce lekkomyślny pod względem politycznym podział Białorusi, którego opłakane skutki ponosi i będzie ponosiło w dalszym ciągu państwo polskie. Kwestja białoruska, wskutek takiego jej załatwienia, bynajmniej nie zniknęła, ale się jeszcze bardziej zagogniła i w konsekwencji wywołała ferment, którego jednym z przejawów jest powstanie i działalność „Biał. Hramady”. Politycy polscy potraktowali tragedję narodu białoruskiego z tą samą obojętnością i bezwzględnością, z jaką się odnieśli do rozbioru Polski swego czasu dyplomaci pruscy i rosyjscy. A nastąpiło to wtedy, gdy lud białoruski zaczął się budzić z wiekowego uśpienia i pierwsze przebyski uświadczenia obywatelskiego i narodowego zaczęły rozświetlać mroczne głębie jego pierwotnego bytowania duchowego.

Czyż można się dziwić wobec tego, że gorycz i niepamięć zalewają serca polityków białoruskich?!

K. W.

Z mego notatnika.

Patos p. Habdanka i humor p. Bylinki.

Do zabawnych nieporozumień prowadzi nieraz nieznanostwo miejscowych stosunków u dziennikarzy wileńskich czy to wskutek młodego wieku, czy też pochodzenia z dalekich stron, a najczęściej wskutek jednego i drugiego razem. Ofiarą takiej ignorancji i braku krytycyzmu padła ostatnio redakcja „Naszego Kraju”, organu Partji Pracy, jak wiadomo, niedawno do nas importowanej i kierowanej przez ludzi, którzy — jak stwierdza z dumą prezes jej dr. Brokowski — posiadają „niewątpliwie mazurską pierś”.

Trudno się nie uśmiechnąć, natrafiwszy w tem piśmie na odcinek szumnie zatytułowany: „Ostatnie wybory sejmowe w poezji ludowej” i zaopatrzony ponadto w uroczysty podtytuł „Dwa oryginalne dokumenty”. Temi dwoma dokumentami są dwa wierszyki, jeden białoruski, a drugi — *sit venia verbo* — w języku polskim.

Mają one świadczyć, jak głosi przedmowa, że „lud nasz opowiedział się za kierunkiem pracy oby-

watelskiej i politycznej, ustalonym od paru lat w Państwie przez Wielkiego Syna Ziemi Wileńskiej Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Do śmiałego tego wniosku upoważnia redakcję „Naszego Kraju” utwór wierszowany „nieznanego jej bliżej poety ludowego z pow. Braśławskiego” p. Adama Habdanka, p. t. „Z wrażeń wyborczych w pow. Braśławskim”.

Nieznany bliżej redakcji „Naszego Kraju” poeta ludowy istotnie jest gorącym zwolennikiem „jedyńki” i ubolewa, że tylu wrogów ma Rzeczpospolita. Nie chcą bowiem na jedyńkę głosować ani „wójt opasły, syty i czerwony”, który ma wszystkiego wbród i powinien, „zda się Boga tylko chwalić, wspierać skarb państwowy i popierać głosowanie na numer rządowy”, ani ksiądz proboszcz Litwin, który ma plebanję i gażę od rządu, a mimo to „trzyma stale nos po wietrze”, ani staroobrzędowcy, chociaż mają zapewnioną swobodę wyznania, ani Żydzi, których żony chodzą w jedwabiach, a oni sami mają „wolny szabes”, ani wreszcie „dygnitarzyk”, który dlatego „na jedyńkę nie myśli głosować, bo pod Rządem Piłsudskiego potrzeba pracować”. Przygodny obserwator (w poemacie „Jeździec młody”)

„Widzi nasze wsie kresowe durem okutane,
— Starzy, młodzi, we mgle, w mroku spią ukolysane
I choć we wsi dziś się dzieje niezgorzej każdemu,
To oddają głosy swoje „warchołu” cudzemu”.

W konkluzji „nieznany bliżej poeta ludowy” wypowiada takie pobożne życzenie:

„Redagują różne pany pisma i Dzienniki
Durzą głowy łatwowiernym zjadłami (*sic!*) języki,
Oj, potrzeba, by im gęby Dziadek zamalował,
I z połowę na Łukiszki do kozy wpakował”.

Można się zgodzić z redakcją „Naszego Kraju”, że poezja ta jest „cennym dowodem pracowitości umysłów prostych”, natomiast w żadnym razie nie świadczy ona o „najwierniejszych (?) nastrojach duszy wieśniaczej” dla tej prostej przyczyny, że nieznaną bliżej redakcji poeta ludowy p. Adam Habdank nie jest bynajmniej wieśniakiem, lecz drobnym urzędnikiem, zdaje się akcyzy, byłym aptekarzem z Żyźmór a przytem namiętym grafomanem, którego obszerny poemat p. t. „Dwór na Litwie” ukazał się w druku w r. 1924 i sprawił rzetelną uciechę nielicznym, bodaj, jego czytelnikom.

Drugi „dokument” — wierszyk białoruski bez tytułu jest wprawdzie niewątpliwym utworem ludowym, (autor jego Piotr Bylinka — jak zapewnia redakcja — jest znanym powszechnie w powiecie Mołodeczańskim i Wilejskim białoruskim pieśniarzem ludowym), ale nie zawiera, niestety, żadnych dowodów na rzecz tezy redakcyjnej i stanowi typowy okaz cechującego lud białoruski humoru o wybitnym zacięciu satyrycznym.

Poeta, stwierdziwszy, że partje białoruskie, zajęte wzajemnym zwalczaniem się, utraciły zaufanie mas ludowych, w poszukiwaniu godnego opiekuna ich interesów zatrzymuje swój wybór na Partji Pracy, której program przypada mu do gustu.

„Jak prahrama dyk zdajecca
Nawet nia blahaja..
I ci znajdziecca — nia znaju
Lepszaja druhaja?”

Ma wprawdzie autor pewne wątpliwości co do zaopatrywania partji na zagadnienia religijne, ale tymcza-

sem obiecuje ją popierać, ponieważ ma ona jedną wielką zaletę:

„Bo jana, kali sudzici
Nam ab jej tak stroha,
Nia daść chleba, dyk napeunia
Nia daść i wastroha“.

Trzeba być bardzo naiwnym, aby ten wątpliwy komplement brać za dobrą monetę..

Licz.

Spółdzielczość rolnicza w okręgu wileńskim.

W № 13–14 „Tygodnika Rolniczego” p. T. Zakrzewski zdaje sprawę ze stanu i rozwoju spółdzielczości rolniczej w okręgu Wileńskim w ciągu ostatnich pięciu lat. Ze względu na zawarty w tem sprawozdaniu ciekawy materiał podajemy je w krótkim streszczeniu.

Zarząd Związku Polskich Spółdzielni Rolniczych rozpoczął pracę nad zorganizowaniem Okręgu Wileńskiego we wrześniu 1923 r. Stan spółdzielczości rolniczej na terenie Wileńszczyzny i Nowogródzkiego przedstawiał się wówczas bardzo mizernie. Jedyne jej przedstawicielkami były wówczas drobne spółdzielnie rolniczo-handlowe, rozrzucone dość licznie po powiatach. Zaledwie nad niektórymi z nich uznano za właściwe roztoczyć opiekę, przystąpiono zaś do tworzenia drugiego typu organizacji współdzielczej t. j. kas spółdzielczych. Pierwszą spółdzielnią pieniężną, przyjętą do Związku z okręgu wileńskiego była Kasa Spółdzielcza w Sołach (30-VI 1924), następnie Bank Spółdzielczy w Dokszycach oraz Kasy w Święcianach, Szczuczynie, Niehniewiczach i t. d. Z końcem 1924 r. liczył Okręg Wileński 6 kas, lecz już rok następny przyniósł 60 nowych placówek.

Sprawozdawca podkreśla, że w tym rozwoju spółdzielczości pieniężnej wielką rolę odegrało osadnictwo, a to dzięki temu, że założyciele Kas, rekrutujący się przeważnie spośród osadników wojskowych mieli możliwość uzyskania kredytów na ich uruchomienie. Kredyty te płynęły z nowootwartego Oddziału Wileńskiej Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Bliższego wyjaśnienia, czemu to właśnie osadnicy znaleźli się w tem uprzywilejowanym położeniu, że mieli ułatwiony kredyt w Kasie Centralnej — w sprawozdaniu p. Zakrzewskiego nie znajdujemy.

Korzyści jednakże, jakie dawały Kasy spółdzielcze czyli t. zw. Kasy Stefczyka osadnikom, zachęciły i ludność miejscową, która też zaczęła się licznie garnąć do nich. Rok 1926 dał okręgowi 30 nowych Kas, a rok następny daje w woj. Nowogródzkim przyrost 41 Kas Stefczyka, w woj. Wileńskim 19, razem 60. Ostatecznie Okręg Wileński zamknął rok 1927 ogólną ilością 155 kas.

Pomyślne wyniki, osiągnięte w dziedzinie Kas spółdzielczych zachęciły kierownictwo okręgu do zapoczątkowania pracy w zakresie spółdzielni mleczarskich. Praca w tym kierunku miała widoki powodzenia głównie ze względu na dawne tradycje mleczarstwa, a szczególnie serowarstwa, które w naszym kraju dość pomyślnie się przed wojną rozwijało.

Cały rok 1924 został poświęcony na prace przygotowawcze w zakresie spółdzielni mleczarskich.

Wprawdzie pierwsza spółdzielnia tego typu (Soły) była przyjęta już 27 grudnia 1924 r., lecz uruchomienie jej nastąpiło dopiero w kwietniu 1925 roku. W tymże samym roku przyjął Związek jeszcze dwie spółdzielnie mleczarskie (Rakowice w pow. Lidzkim i Marysin w pow. Nowogródzkim). Mimo wszelkich przewidywań organizacja spółdzielni mleczarskich posuwała się naprzód dość opornie. Grały tu rolę niewątpliwie z jednej strony nieufność ogółu rolniczego do nowego typu spółdzielni, z drugiej zaś strony — ciężkie warunki finansowe rolnictwa.

W r. 1926 ruch w kierunku zakładania spółdzielni mleczarskich nieco się ożywił, naogół jednak był jeszcze słaby, gdyż przez cały rok przyjęto do Związku zaledwie 7 spółdzielni. Natomiast rok 1927 przynosi zasadniczą zmianę, gdyż ilość związkowych spółdzielni mleczarskich okręgu podnosi się z 10 na 47 i jeśli tak dalej pójdzie, to Okręg Wileński wyprzedzi Kongresówkę.

Przechodząc do spółdzielczości rolniczo-handlowej, należy stwierdzić, iż spośród dużej ilości drobnych stowarzyszeń, jakimi była zasiana Wileńszczyzna do r. 1923, utrzymało się przy życiu zaledwie kilka. W latach następnych powstały nowe spółdzielnie rolniczo-handlowe o charakterze powiatowych organizacji.

Dla uzupełnienia obrazu spółdzielczości rolniczej w naszym kraju, należy jeszcze wspomnieć o wysiłkach rolników w kierunku ujęcia w swoje ręce obróbki lnu, przetwórstwa owocowego, a wreszcie wytwarzania cegły i pustaków cementowych.

W wyniku całokształtu tych wysiłków Okręg Wileński zamyka rok 1927 ogólną ilością 220 spółdzielni, z czego przypada na:

Województwa	Kas Stefczyka	Spółdzielni roln-handl	Spółdzielni mleczar.	Spółdzielni lnarskich	Razem
Wileńskie	68	11	22	—	101
Nowogródzkie	87	4	25	2	118
Razem	155	15	47	2	219

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach dorobek Okręgu Wileńskiego w ciągu pięciolecia. Dane te wymagają jednakże głębszej analizy, której mógłby się podjąć tylko specjalista. Byłoby np. bardzo ciekawem zbadanie, czy Kasy Stefczyka są oparte na zdrowych podstawach t. j. na wkładach oszczędnościowych swych członków, czy też są tworem poniekąd sztucznym, istniejącym tylko dzięki pomocy kredytowej państwa. Kwestja ta pozostaje w ścisłym związku z poruszoną wyżej sprawą faworyzowania przez państwowe instytucje kredytowe osadnictwa wojskowego.

Byłoby również interesującym zestawienie stanu spółdzielczości rolniczej w Wileńszczyźnie z rozwojem ruchu spółdzielczo-rolniczego w państwie litewskim, gdzie podobno przybrał on rozmiary imponujące.

M. G.

Modna kwestja.

Istnieje od roku w Warszawie Towarzystwo Badania Zagadnień Międzynarodowych, pozostające w ścisłym kontakcie z redakcją miesięcznika „Przeгляд Polityczny”. T-wo to wydało ostatnio „Biuletyn”, zawierający szczegółowe sprawozdanie z działalności tego towarzystwa w pierwszym roku istnienia i stanowiący załącznik do zeszytu 1—2 „Przeгляdu Politycznego” z r. b.

Z Biuletynu powyższego dowiadujemy się, że zgodnie z życzeniem członków, wyrażonem na zebraniu dn. 22 lutego 1927 r., Zarząd T-wa decyzją z d. 2 marca powołał do życia Komisję do spraw litewskich, powierzając przewodnictwo prof. Witoldowi Kamienieckiemu; na sekretarza zaproszono p. Jana Gawrońskiego.

W skład Komisji litewskiej weszli pozatem za pośrednictwem członków T-wa: p.p. Karol Bertoni, Tadeusz Hołówo, Mieczysław Niedziałkowski, Witold Staniewicz, Henryk Tennenbaum, Leon Wasilewski oraz zaproszeni z poza Towarzystwa p. p. Bronisław Krzyżanowski, Aleksander Meysztowicz, Kazimierz Okulicz, Józef Puzyna, Marjan Świechowski, Marjan Szumalakowski i Stanisław Zaćwilichowski.

Komisja odbyła prócz posiedzenia organizacyjnego, 8 zebrań w dniach 21 kwietnia, 5 i 19 maja, 2 i 27 października, 3 i 17 listopada, i 1 grudnia 1927 r. Na zebraniach tych wygłoszono i przedyskutowano szereg referatów, dotyczących stosunków polsko-litewskich.

Wynikiem narad Komisji do spraw litewskich jest praca zbiorowa, omawiająca cały szereg najważniejszych i najaktualniejszych zagadnień, dotyczących Litwy. Praca ta ma się ukazać w najbliższym czasie w wydaniu książkowym.

Słusznie ktoś zauważył, że o ile doniedawna zupełnie się w Polsce nie interesowano Litwą, porzeczając na wiadomościach dziennikarskich i dowcipach „Muchy”, o tyle od pewnego czasu, wszystko, co dotyczy Litwy staje się niezmiernie modnem. Życzyć tylko należy, aby temu wzrostowi zainteresowania towarzyszyły pogłębienie studja, zrozumienia kwestji litewskiej i bezstronne jej traktowanie.

KRONIKA.

Nie z tej beczki. Bronią się przeciwko zarzutowi urabiania opinji, który uczynił „Przeгляд Wileński” sprawozdawcom sądowym „Słowa” i „Dziennika Wil”, ten ostatni na swe usprawiedliwienie, powołując się na najnowszą publikację tego samego Czerwiakowa, o którym piszemy na innym miejscu, przytacza z niej szereg wyjątków, mających świadczyć o komunistycznych tendencjach „Biel. Hramady”.

Dziwny argument! Nie tylko wspomniana broszura Czerwiakowa, ale i mnóstwo innych okoliczności obciąża poważnie oskarżonych, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych z nich. Gdyby prokuratura nie miała żadnego materiału oskarżającego, toby nie doszło do procesu. Rzeczą sądu będzie zdecydowanie, czy i o ile wszystkie te poszlaki mogą być uznane za dowody winy podsądnych. Bynajmniej zaś nie jest to zadaniem sprawozdawców prasowych, którzy występują w niewłaściwej roli oskarżycieli, a nawet sędziów jeszcze przed wyrokiem. Oto, co mieliśmy do zarzucenia „Słowu” i „Dziennikowi Wil.” i tego zarzutu tendencyjności w najmniejszej mierze broszura Czerwiakowa nie obala.

Na insynuację zaś, że dlatego uważamy ton sprawo-

zdań z procesu „Hramady” za nieprzyzwoity, ponieważ w liczbie obrońców znajduje się brat redaktora naszego pisma, możemy tylko wzruszyć pogardliwie ramionami. Sami autorzy w nią nie wierzą, ale nie mogą się powstrzymać, by nie opaszkować wszyskiego, do czego się dotkną.

Zajście w Gierwiatach. Pisma litewskie, wychodzące w Wilnie przepelnione są wiadomościami i roważaniami na temat zajść w Gierwiatach. Po przeniesieniu ks. Jakowanisa Kurja Metropolitalna mianowała proboszczem w Gierwiatach ks. Bujwisa, dodając mu wikarę w osobie ks. Romejki. Proboszcz odprawił nabożeństwo dodatkowe w języku litewskim, wikary zaś w języku polskim. Zdawałoby się, że wobec tego w parafji nic nie powinno być zamacającą spokoju i harmonji pomiędzy wiernymi, należącymi do dwóch narodowości. Jednakże jakaś tajemnicza ręka usilnie pracowała nad wywołaniem awantur kościelnych. W drugie święto Wielkiej Nocy przypadło nabożeństwo litewskie. Gdy tylko rozległy się dźwięki pieśni litewskiej, gromada bab zaczęła śpiewać po polsku, a gdy ks. Romejko zaczął je uspakajać, rzuciły się na niego oskarżając go o dwulicowość i wołając „Ciopier zuby wyszczeriajesz, a upieriad czamu ty kazau nam pijać!”. Podczas sumy panował względny spokój, ale gdy proboszcz wszedł na ambonę i rozpoczął kazanie po litewsku, zjawili się w kościele podchmieleni awanturnicy, którzy zaintonowali głośno „Piekielne moce zwojował...”, wobec czego ks. Bujwis przerwał kazanie i zeszedł z ambony. W rezultacie tej awantury Kurja Metropolitalna zamknęła kościół w Gierwiatach, proboszcza przeniosła do Cejkiń, wikarę zaś do Wilna na takież stanowisko przy kościele Wszystkich Świętych. Parafja gierwiacka na razie pozostała nieobsadzona i nieczynna. Oczywiście stan ten prowizoryczny długo trwać nie może i pisma litewskie obawiają się, że Kurja znajdzie wyjście, które skrzywdzi ludność litewską, ponieważ krążą pogłoski o mianowaniu proboszczem w Gierwiatach jednego z kapelanów wojskowych. Niezmiernie jest charakterystyczne, że za czasów ks. Jakowanisa nigdy podobnych zajść w kościele nie było. Ale ks. Jakowanis był źle widziany przez wpływową jednostkę miejscową. Kurja Metropolitalna pośpieszyła uczynić zadość gorącym życzeniom tych tłumów okolicznych, usuwając go z parafji. A skutki tego są wręcz oplakane.

Przedwyborcza efemeryda. Mimo, że wybory do Sejmu już się skończyły, rozmaite stronnictwa, działające wśród miejscowych mas ludowych nie zaprzestały swej pracy agitacyjnej i organizacyjnej. Czytaliśmy niedawno o fuzji „Wyzwolenia” ze „Stronnictwem Chłopskim” na terenie wileńszczyzny, o ożywionej działalności lewicy P. P. S. i t. p. Nie słychać tylko nic o „Krajowym Stronnictwie Ludowym Zjednoczenie”, które powstało przed samymi wyborami a podczas wyborów wsiąknęło bez śladu w blok „Jedynki”. Widocznie organizatorzy tego stronnictwa uważają jego rolę za skończoną, a tyle było hałasu przy jego powstaniu!

Megalomanja. Omawiając głośno orzeczenie prezesa Komisji Rozjemczej na Górnym Śląsku p. Calondera, potępiające śpiewanie w szkołach miejscowych „Roty” Konopnickiej, „Myśl Niepodległa” nie posiada się z oburzenia i ostro występuje przeciwko mieszanemu się neutralnych mediatorów do zatargów narodowościowych wewnątrz państwa polskiego.

Przy tej sposobności p. Niemojewski przypomina wystąpienie gen. Chardigny przeciwko udziałowi kobiet w wyborach do Sejmu Wileńskiego i pisze dosłownie co następuje: „Już poraz drugi Polska, pragnąc dać wyraz swej dobrej woli zgodnego współzycia t. zw. „mniejszościami”, oddaje część suwerenności w ręce wysłańca Ligi Narodów i poraz drugi zbiera tego najgorsze owoce dzięki zupełnemu niezrozumieniu roli medjatora przez przygodnych trabantów różdżki oliwnej. Kiedy w r. 1921 Litwini podnieśli zagranicą nieopisane larum z powodu rzekomej krzywdy, jaka ich spotkała przez odebranie zajętego podstępem podczas inwazji bolszewickiej Wilna, zgo dzili się na przyjazd gen. Chardigny... i t. d.

Wyborne jest to *pluralis majestaticum!* Kogo ma na myśli p. Niemojewski, pisząc „zgodziliśmy się”? Czy redakcję „Myśli Niepodległej”, czy naród polski, czy Polskę wogóle? Czyba redakcję, bo Polska nie mogła ani zgadzać się ani protestować, ponieważ gen. Chardigny został wydelegowany przez Ligę Narodów na teren Litwy Środkowej, która do państwa polskiego nie należała i której losy spoczywały wówczas w ręku czynników międzynarodowych. „Myśl Niepodległa” zapomniała widocznie, że dzięki tylko poparciu Konferencji Ambasadorów Polska dziś włada Wilnem. Śmieszna i niemądra jest ta buńczuczność warszawskich polityków kawiarnianych!

Ignorancja i niedbalstwo. Obszerne swe sprawozdanie z otwarcia kliniki oftalmicznej „Kurjer Wil.” rozpoczyna słowy następującymi: „W czarującej okolicy, na Stołecznej Miasta Wilna przedmieściu *Antecollis* (Przedgorze) zwa-

nem, poleźną siedzibę założył sobie możny ród Sapiehów". Dlaczego sprawozdawca przytoczył tu zlatinizowaną nazwę Antokola? Czyżby na serjo przypuszczał, że nazwa Antokol pochodzi od łacińskich *ante* i *collis*, jak to można, przypuścić z zamieszczzonego w nawiasach przekładu na język polski — „przedgórze”? Czyż autor nie wie, a może tylko nie chce wiedzieć, że nazwa Antokol pochodzi od litewskich słów *ant kalnu*, co znaczy „na górach” i co odpowiada ściśle charakterowi tej górzystej miejscowości, bo przedmieście antokolskie obejmowało nie tylko obecną wąską ulicę, ciągnącą się brzegiem Wilji, ale cała dziełnicę, rozrzuconą wśród wzgórz. Kiedyż dziennikarze wileńscy poznają dokładnie dzieje „stołecznego miasta Wilna”, o którym wypisują tak często nie stworzone historie?

Nie tylko zresztą dawne dzieje traktują dziennikarze wileńscy z taką karygodną nonszalancją. Nawet niedawną przeszłość przeinaczają bez najmniejszych skrupułów. Pisząc o rocznicy 19 kwietnia „Słowo” w dwóch numerach kolejnych wyraźnie powiada o zajęciu w tym dniu Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego. Raz — może to być *lapsus calami*, ale błąd powtórzony dwa razy daje już nieco do myślenia o kwalifikacjach autora tej wzmianki i niedbalstwie redakcji.

W obronie gwary tutejszej. W „Przeглядzie Tygodniowym” (dodatku ilustrowanym do „Słowa”) p. M. Bernowicz z pod Klecka zakłada gorący protest przeciwko bezmyślnemu naśladownictwu przez miejscowe społeczeństwo polskie zwrotów, terminów, wyrażeń, importowanych z Małopolski przeważnie. Słusznie zapytuje p. Bernowicz, że jeśli coraz częściej się słyszy „ziemiaki” zamiast „kartofle”, to czemu nie używać nazwy „pyrki”, która posiada prawo obywatelstwa w Poznanskim? Głównie p. Bernowicz krytykuje tekst „Szopki” akademickiej, której autorem wytyka nieznajomość gwary wileńskiej. Przedewszystkiem sam termin „szopka” jest najzupełniej obcy. Powinno być „Bellejki”. Poza tem język, którym mówią dziad i Józefuowiczka przeladowany jest rusycyzmami, gdy w rzeczywistości gwarę „tutejszą” cechują liczne prowincjonalizmy, wzięte z języka białoruskiego, jak również z języka litewskiego, o czem znów zapomniiał dodać p. Bernowicz. Tak charakterystyczny u nas zwrot: „Pan wyszedłszy” jest pochodzenia czysto litewskiego. Dlatego też powinno pisać się nie „Józefuowiczka”, jak mylnie podaje tekst „Szopki” akademickiej ani też „Józefowiczka”, jak chce p. Bernowicz, lecz „Józefuowiczka”, bo ten dyftong *uo* wyraźnie się słyszy w wymowie ludu wileńskiego. Zresztą tak właśnie pisała autorka, która stworzyła tę postać typową i której kompetencja powinna być miarodajna.

Prezydyciator. Głośny p. Pawlukiewicz, dając wyraz na łamach „Dziennika Wil.” swemu niezadowoleniu z opinii, jaką wydał o nim p. L. Chomiński w swych zeznaniach na procesie „Hramady”, podkreśla, że wydawane przezeń pismo „Biał. Słowa” „na naczelnym miejscu wysuwało ideał niepodległościowy Białorusi przy uznaniu państwowości polskiej w dobie dzisiejszej”. Jak sobie wyobraża p. Pawlukiewicz pogodzenie dążenia do niepodległości Białorusi ze stanowiskiem lojalnym wobec państwowości polskiej — tego bliżej nie tłumaczy, jak również nie wyjaśnia, od kiedy według niego ma się rozpocząć „doba jutrzejsza”, w której jego stosunek do państwowości polskiej ulegnie zasadniczej zmianie. Prawdziwy *fokuśnik!*

Nowe pismo litewskie. Jak donosi „Życie Ludu”, w najbliższym czasie zacznie wychodzić w Wilnie nowe czasopismo litewskie p. t. „Dirva”, które będzie organem Litewskiego Towarzystwa Rolniczego. Pismo to ma być redagowane przez specjalistę agronoma i dzięki temu może się wydatnie przyczynić do podniesienia poziomu gospodarki włościańskiej na obszarze litewskim naszego kraju.

Aukcja Biblijofilska

książek, rękopisów, rycin, map odbędzie się w początku czerwca r. b. Organizuje ją Towarzystwo Biblijofilów Polskich w Wilnie.

Zgłoszenia stosownych obiektów przyjmuje do dnia 10 maja r. b. członek Zarządu Towarzystwa p. L. Abramowicz, codzienne (prócz świąt) w godzinach 1—3 po poł. w lokalu Biblioteki im. Wróblewskich (Uniwersytecka 9 m. 9).

Po upływie tego terminu zostanie wydrukowany katalog aukcyjny, który będzie rozpowszechniany, między innymi, na zjazdach lwowskich: biblijofilów i bibliotekarzy.

Od Administracji.

Uprzejmie upraszamy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał bieżący. Wstrzymywanie wysyłki pisma nieakuratnym prenumeratom wywołuje niezadowolenie i pretensje, z drugiej zaś strony Administracja, wskutek licznych prolonatów, często jest narażona na zawód i straty.

Treść numeru: O wyodrębnienie Wileńszczyzny. — *Ael.* Dwa imperjalizmy. — *K. W.* Tragedja narodu białoruskiego. — *Licz.* Z mego notatnika. — *M. G.* Spółdzielczość rolnicza w okręgu Wileńskim. — Modna kwestja. — Kronika.